Wyjazd z bajkowego Sikkimu do indyjskiej rzeczywistości dla niektórych okazał się ciężkim chlebem, dla innych zaś powrotem do domu. Bo cóż może być uznawane za kwintesencję Indii, jak nie właśnie Varanasi. Miejsce, z którego rozchodzi się światłość przywitało nam upałem i hałasem ulicznym. Przy ulicach pasące się na wysypiskach śmieci świnie utrudniają ruch drogowy, zaś bose dzieci beztrosko bawią się na chodnikach wtapiając się w tłum sprzedawców warzyw i koralików. Zapach kadzideł towarzyszył nam przez cały dzień kiedy zwiedzaliśmy stupy i świątynie buddyjskie. Wysłuchaliśmy opowiadania o życiu Siddharty i rozmyślając o czterech świętych prawdach buddyzmu oglądaliśmy zbudowane na cześć oświeconego budowle. Po zachodzie słońca mieliśmy okazję uczestniczyć w kolejnej pudży, tym razem hinduistycznej. Nabożeństwo ofiarne nad Gangesem można nazwać przeżyciem mistycznym i tajemniczym. Blask świec wirujących w dłoniach kapłanów gubił się w dymie kadzideł, a wszystkiemu towarzyszył jednostajny wydźwięk mantr i modlitwy ku czci życiodajnej rzeki.

Wschód słońca nad Gangesem jest przeżyciem, którego każdy powinien doświadczyć. Z powodu wysokiego poziomu wody w rzece nie mogliśmy popłynąć łodzią więc budzący się do życia poranek obserwowaliśmy z brzegu. Widzieliśmy ludzi przychodzących obmyć się w świętej wodzie z samego rana, dzieci pucujące ciała w rwącym nurcie, starszych pomagających sobie nawzajem myć plecy. Asceci obmywali sobie twarze mamrocząc słowa modlitwy. Podobno obmycie się w wodach Gangesu i wypowiedzenie z uwielbieniem słowa „Ganga” oczyszcza człowieka z grzechów nawet do pięciu reinkarnacji wstecz. Niesamowity widok otulony był bladą poświatą wschodzącego nad Varanasi słońca.

Po południu niektórzy z nas mieli okazję przyjrzeć się paleniu zwłok. Objaśniono nam jak dokładnie odbywa się kremacja i ile trwa. Dziennie pali się tu nawet do 300 osób, kobiety palą się dłużej niż mężczyźni. Często biedacy, którzy nie są w stanie pokryć kosztów zakupu drewna są jedynie nadpalani, a ich zwłoki w całości wrzucane do rzeki. W wielkim ognisku słychać było skrzyp palącego się drewna, któremu towarzyszył słodki świąd znikających w ogniu ciał. W oddali na horyzoncie po tafli wody dryfowało samotne ciało udające się w swoją ostatnią podróż. Wieczorem ostatnia podróż w pociągowym sleeperze. Kierunek Agra.

Jak to jest możliwe, że wszystko dzieje się w takich wąskich uliczkach? Wąskie uliczki skręcają w jeszcze węższe uliczki albo zaułki z kilkoma tylko sklepikami albo świątyńką. W sklepach komfort klienta to podstawa – pół metra nad ulicą rozłożone materace i poduszki, jak publiczne łóżka – prezent od władz miasta. Choć nie wyobrażam sobie władz miasta Varanasi. Nad tym miastem nikt nie ma praktycznej władzy, oprócz bogów. Nasz hotel zaślepia długą uliczkę – kiszkę, po drodze slalom między krowim łajnem a motocyklistami. Dwukierunkowa metrowej szerokości uliczka.

Potężny Ganges. Chyba nie widzieliśmy w życiu większej rzeki.
Po południu dzieciaki puszczały latawce z dachów, ptaki krążyły nad Gangesem, małpy skakały z komina do basenu – rooftop po deszczu.

Kochać albo nienawidzić. Ja mówię kochać, po nocnym widoku z rooftopu.

W środku nocy, w środku miasta; skończyć ten dzień płynnie wchodząc w następny, z

przerwą na przymknięcie oczu. Było tak.

Miejscami rzeka zlała się z niebem. Pół nieba zasłaniały chmury, drugie pół zajmowały gwiazdy, ale było ich za mało, żeby analogicznie zasłonić swoją połowę . Wyraźnie widziałam tylko skrawek nieba, ten który rozświetlały fioletowo – (liliowo) – białe błyskawice. Jedna za drugą. W Indiach pierwszy raz widziałam coś takiego. W okolicy świątyń i ghatów (miejsce palenia zwłok) unosił się dym. Jakaś dusza właśnie odradza się w innym ciele. Otaczały mnie światła i cienie – dużo miejsc, które będę pamiętać, a pewnie nigdy do nich nie trafię tymi krętymi uliczkami. Nie wiem.

Z ulicy tunelem w dół nad brzeg rzeki. Słońce wschodzi daleko, łodzie kołyszą się na tle Gangesu. Po bokach tunelu siedzą asceci. Długie włosy, pomarańczowe szaty, zawsze trochę nieobecni, podobni do siebie, w tym chyba, że wszyscy są tak blisko tej samej prawdy.

Oglądałam palenie zwłok. Przeszłam labiryntem pomiędzy kilkumetrowymi stertami drewna w drodze na stos pogrzebowy. Mnóstwo drewna potrzeba do spalenia ludzkiego ciała. Drobiny zwęglonego drewna i wszystkiego, co razem z nim płonęło płyną Gangesem miedzy przycumowanymi łodziami, zakręcają wpadając w wiry rzeki – matki. Dymi się nieustannie.